

Dwie



GABRIELA ZAPOLSKA

Dwie

W chwili gdy Hanka wyносиła z jadalni talerze, starsza pani powiodła za nią badawczym spod krzaczastych brwi wzrokiem.

— Co mama się tak Hance przygląda? — spytał Furkowski, rozkładając na białym obrusie czerwone swe ręce, poplamione koło paznokci fioletowym atramentem.

„Mama” skrzywiła się octowo.

— Nic, nic!... — odparła suchym, bezdźwięcznym głosem.

Zasnuowała usta, wzruszyła ramionami i po chwili milczenia krzyknęła dobitnie, zwracając się w stronę kuchni:

— Hanka!... leguminę!...

— Zaraz!... — doleciała przeze drzwi odpowiedź.

— Żydowskie zaraz!... — mruknęła starsza pani.

Zapadło znów milczenie, przerywane tylko uderzeniem tępego narzędzia w formę blaszaną, którym to sposobem zapewne Hanka ułatwiała sobie wyjęcie żądanej leguminy.

Pomiędzy matką i mężem — w jasnym flanelowym szlafroku, lawową² broszką spiętym u szyi, siedziała Michasia, prezentując w półcieniu zalegającym jadalnię — swą twarzyczkę pobladłą, wyzółkłą, z rysami nagle wyciągniętymi, postarzałymi, z sinymi plamami pod zaspianymi, błękitnymi oczyma.

Siedziała zgarbiona, skulona, opuściwszy ręce po obu stronach krzesła, dźwigając z trudem swe ciało, obarczone ciężarem przyszłego macierzyństwa, które anemicznie, lecz prawidłowo rozwijało się jak kwiat sztucznie wypielęgnowany bez słońca i bez szerokiej przestrzeni.

Tymczasem Furkowski, dumny i zuchwały, włożywszy ręce w kieszenie od kurtki, spoglądał na żonę z pieczołowitością, w której przebijała się spora doza egoizmu. Ten spodziewany wkrótce potomek przejmował go rozkoszą niewymowną. W fabryce, w której był buchalterem³, wiedzieli o nim wszyscy, zaczawszy od dyrektora, skończywszy na robotnikach. Od chwili obwieszczenia wielkiej nowiny, Furkowskiemu zdawało się, iż urósł w oczach wszystkich. Chodził powoli, stąpał ostrożnie, tak był przejęty stanem żony. Chwilami, gdy siadał za biurkiem, usuwał delikatnie krzesło. Zdawać by się mogło, że on, a nie Michasia ma zostać matką. W domu otaczał żonę najtroskliwszymi względami, dogadzał jej, podniecony silnie spełnieniem się jego najdoskonalszych marzeń, to jest — posiadaniem... pełnej rodziny.

Zwykła podjazdowa wojna pomiędzy nim i „starszą panią”, matką Michasi, milczącą ugodą przeszła obecnie w zawieszenie broni. „Starsza pani” bowiem zanadto była przejęta ważnością chwili, aby zwracać uwagę na zięcia. Cała jej myśl zwrócona była obecnie na dogadzanie i pieszczanie Michasi, na robienie setek metrów powijaków, zbieranie starej bielizny i wyszukiwanie higienicznej, a „uczciwej” kołyski.

Pomiędzy tym dwojgiem Michasia zachowywała się jak mały bożek, pozwalając się pieścić i dogadzać swym kaprysom, przesadzając swój stan chorobliwy bezustannym narzekaniem, włóceniem się z kąta w kąt z miną leniwej kotki, z grzywką spadającą w płaskich kosmykach na czoło, w pantoflach męża, ssąc pomarańcze, cytryny, zjadając całe słoiki musztardy i spodki pikli⁴.

¹legumina — rodzaj deseru, słodka potrawa na mące, np. kisiel, budyń czy pudding. [przypis edytorski]

²lawowy — wykonany z zakrzepłej lawy. [przypis edytorski]

³buchalter (daw.) — księgowy. [przypis edytorski]

⁴pikle — mieszanka warzyw marynowanych w occie. [przypis edytorski]

Czasem potrząsała melancholicznie⁵ głową, mówiła o śmierci, rozczulała się nad ową spodziewaną agonią, widziała się w trumnie i położywszy się na szezlongu⁶, składała ręce i zamykała oczy.

— O tak będę wyglądała w trumnie!... — mówiła do męża, który przerażony, z oczyma wytrzeszczonymi, stał opodal, nie umiejąc znaleźć słowa, aby przykrócić te żalobne sceny, powtarzające się z dziwną regularnością.

Napisała nawet testament, wysmarowawszy na kopercie wielki krzyż i napisawszy wycieniowanymi literami: „Moja ostatnia wola”.

Przybrała minę wiedzionej na stos ofiary i zdawać się mogło, że popełniono względem niej jakąś winę ciężką, za którą ona teraz cierpi, pokutuje, a świat cały nie ma dla niej dostatecznych względów, aby jej nieszczęsną dolę osłodzić. Przestała się czesać i Hanka musiała nakładać jej pończochy. Nie wyciągała nawet ręki po karafkę z wodą i całe dni leżała, wyprowadzana gwałtem przez matkę i męża o zmierzchu na krótki spacer. Ledwie się dawała uprosić i wyciągnąć na tę krótką przechadzkę. Wracła wyczerpana, siadając na schodach, czepiając się poręczy. W gruncie rzeczy nie była bynajmniej bardzo osłabiona i jakkolwiek anemiczna i źle rozwinięta, mogła być przejść to wszystko bez wielkich grymasów, tylko rolą, którą grała, zanadto jej przypadła do gustu.

Była główną osobą w domu, osią, koło której koncentrowały się wszystkie myśli, pragnienia, dążenia, czyny — matki, męża, sługi, gości. Powoli zaczęła tyranizować wszystkich, promieniejąc egoizmem zepsutego dziecka, które czuło się panem sytuacji.

Siedząc tak w tej półciemnej salce jadalnej, zgarbiona i milcząca, mając przed sobą stoik musztardy i korniszonów, pod nogami poduszkę, na poręczy krzesła poduszkę, na kolanach szal — odczuwała wielkie zadowolenie psutej przez los istoty, która w jednej chwili może tyranizować innych lub sformułować życzenie, nad którego wypełnieniem pracować będą ci, którzy dawniej mieli prawo żądać od niej posłuszeństwa i uległości.

Był to rodzaj odwetu na matce i mężu, którzy przedtem nadużywali jej słabego charakteru, zaniedbując ją, pogrążeni w ciągłej wzajemnej walce i drobiazgach powszedniego życia.

Kanarek, zawieszony u okna poza fałdami muslinowych⁷ i trochę sinawych firanek, zaświergotał nagle i radośnie.

Michasia syknęła i rękę szarpnęła.

— Stanisławie! wyrzuć to ptaszysko do kuchni! — odezwała się starsza pani. — Wiesz, że to Michasię denerwuje. Prosiłam cię, abyś tej klatki tu nie wieszal!

Furkowski powstał i podszedł do okna. Chwilę zajaśniała zielonawą linią jego wytarta kamlotowa⁸ marynarka. Zdjął klatkę i szedł do kuchni, bijąc ręką po prętach.

— A cyt!... a cyt!...

Kanarek, przerażony, zatrzepotał i ucichł.

We drzwiach spotkał się Furkowski z Hanką, niosącą na okrągłym półmisku kaszkę zapiekaną, która rozsypała się cała i czerniała się deszczem drobnych rodzynków. Starsza pani spaşowiała z gniewu.

— A to klempa⁹!... — wyrzekła, marszcząc brwi. — Nawet z formy wyjąć nie umie.

Hanka postawiła półmisek, zabrała pustą butelkę od piwa i wróciwszy się ku drzwiom, szła szybko, kołysząc się w fałdach perkalowej¹⁰, granatowej spódnicy. Była to niewysoka dziewczyna, o mizernej i płaskiej twarzy i szeroko rozwiniętym ciele. Kąciki ust miała opuszczone i oczy podsińnię. Policzki pokryte żółtymi plamami, które się rozlewały szeroko aż ku skroniom, z których włosy szcęsane i zdarte, zlepione były pomadą¹¹ i spięte z tyłu głowy zardzewiałymi olbrzymimi szpilekami.

Starsza pani powiodła znów za nią wzrokiem badawczym, przenikliwym i gdy dziewczyna wyszła, zamykając drzwi za sobą, stara kobieta z wyrazem tryumfu pokiwała głową.

⁵melancholicznie (daw.) — melancholijnie. [przypis edytorski]

⁶szezlong — kanapa w kształcie wydłużonego fotela, na której można odpoczywać w pozycji półleżącej. [przypis edytorski]

⁷muslin — lekka, przezroczysta tkanina o luźnym splocie. [przypis edytorski]

⁸kamlotowy — wykonany z miękkiej tkaniny wełnianej. [przypis edytorski]

⁹klempa a. klępa — obraźliwe o niezgrabnej kobiecie (dosł.: samica losia). [przypis edytorski]

¹⁰perkalowy — wykonany z cienkiego bawełnianego płótna. [przypis edytorski]

¹¹pomada — tłusty, pachnący środek kosmetyczny używany dawniej do smarowania włosów dla nadania im połysku i miękkości. [przypis edytorski]

— Byłam tego pewna!... — wyrzekła uradowana. — A mówiłam wam zawsze, że to ladaco¹² ta dziewczyna. Nie chcieliście mi wierzyć... teraz macie!

Furkowski siadał właśnie do stołu.

— Cóż się stało? — zapytał.

Teraz starsza pani odłożyła łyżkę, którą włożyć zamierzała w leguminę, i spojrzała piorunującym wzrokiem na zięcia.

— To się stało, że panna Hanna skandalizuje¹³ nasz porządny dom, rozumiesz? Spojrzyj na nią uważnie, a będziesz miał odpowiedź. Ja tego znieść pod moim dachem nie mogę! W tej chwili po obiedzie idę do kantoru. Gdy wrócę, każę Hance spakować manatki i niech idzie na cztery wiatry. Co za czasy!...

I w cnotliwym oburzeniu kobiety, która przeszła przez całe życie prosto, bez śladu walki z namiętnością lub choćby chwilową pokusą, wzrok nienawiści pełen utkwiała we drzwi, spoza których rozlegał się teraz łoskot łupanych drzazg.

— A to ladacznic!... — dorzuciła przez zaciśnięte zęby. — Ośmieliła się zgodzić do służby w takim stanie: dam ja jej!... Wszystko, co stłukła, wytrącę¹⁴... i zadatku nie daruję... Złodziejka!...

I nagle zwróciła się do córki, która jakby zbudzona ze snu, ożywiona, wyprostowała się na swym poduszkami oblepionym krześle.

— Jedz kaszkę!... — prosiła, podając Michasi talerz pełen leguminy. — Miałaś dziś rano chęć na nią!...

Lecz młoda kobieta odsuwała talerz gestem znudzonej królowej.

— Nie chcę!... nie mogę!...

Teraz mąż się wmieszał.

— Jedz, Michasiu!...

— Nie mogę!...

— Ja proszę!...

— Nie mogę, nie przełknę!...

Suchy łoskot opadających pod tasakiem drzazg mieszał się z proszącymi głosami i odmową Michasi.

W kuchni kanarek zaświergotał radośnie.

Hanka łupać drzewo przestała.

— A na zdrowie ci!... — rzuciła ku klatce i słaby, blady uśmiech rozjaśnił jej twarz oszpeconą żółtą maską brzemiennej kobiety.

*

O szarej godzinie podniosła się z szezlonga Michasia i okrywszy szalem, stała chwilę niezdecydowana na środku sypialnego pokoju. Coś ją ciągnęło, aby pójść do kuchni i porozmawiać z Hanką. Matka wyszła do kantoru po nową służącą, a mąż z powrotem do biura. Uczuła się sama i smutna, przy tym analogia sytuacji ciągnęła ją ku tamtej, która oddzielona od niej kilkunastoma krokami odczuwała w tej chwili te same wrażenia, bóle i trwogi. Jak to się stało? Dlaczego ona, Michasia, nie dostrzegła tego od dawna? Teraz widziała dokładnie i była pewna, że matka się nie myli. Tajemnica przecież tej dziewczyny ciągnęła ją ku sobie. Hanka była milcząca, pokorna i cicha. Była głupią, lecz doskonałą siłą roboczą, pomimo że matka następowała jej wiecznie na pięty, nazywając ją próżniakiem. Nie leniła się nigdy i szła spać bardzo późno, wstając ze świtem. Kręciła się wtedy po kuchni jak mysz i tylko czasem słychać było szelest jej spódnic, które nosiła krochmalone i dobrze wyprasowane. Miała w sobie spokojne poddanie się pod jarzmo zwierzęcia, które nie żąda nic prócz łyżki stawy i dachu nad głową, oddając w zamian całą siłę swych nerwów i mięśni.

Gdy Michasia przeszła przedpokój i otworzyła drzwi do kuchni, Hanka klęczała koło łóżka i silną ręką wysuwała spod spadającego ku ziemi prześcieradła wielki sagan¹⁵ do

¹²ladaco — ktoś niewiele wart, nicpoń. [przypis edytorski]

¹³skandalizować — wywoływać zgorzniecie, skandal. [przypis edytorski]

¹⁴wytrącę — tu: potrącę (z wynagrodzenia). [przypis edytorski]

¹⁵sagan — duży garnek żelazny lub miedziany. [przypis edytorski]

gotowania bielizny. Jutro bowiem miało się zacząć duże pranie i odliczone już kawałki mydła leżały na okapie komina porządnie ułożonymi cegiełkami.

Na odgłos otwierających się drzwi Hanka podniosła głowę.

Michasia wsunęła się do kuchni i stanęła oparta o ścianę. Nie wiedziała, jak przemówić, od czego zacząć. Delikatność wrodzona jej naturze spędzała słowa z ust i myśli.

Hanka, wyciągnąwszy sagan, spojrzała uważnie do wnętrza.

— A to ci, psiakrew, się zasmarował!... — szepnęła do siebie, kuląc głowę w ramiona.

Michasia wyciągnęła rękę.

— Słuchaj, Hanka!... — zaczęła, lecz urwała, bo dziewczyna zwróciła ku niej swą twarz poźółkłą i wynędzniałą, w której Michasia nagle poznała żółtość swej własnej cery i podsiniących oczu.

— A co młodsza pani chce? — spytała dziewczyna.

Michasia nie odpowiedziała nic, zdjęła ją jakby trwoga przed tym macierzyństwem, które miała przed sobą, macierzyństwem w oczach świata grzesznym i występny, które niemniej przecież, w istocie rzeczy było tym samym naturalnym wypełnieniem kobiecego przeznaczenia, splaceniem obowiązku, które jak fatalne a mistyczne piętno na łonie kobiety spoczywa.

Michasia była już trochę tą „zbuntowaną”, która poza ciasną ramę surowej moralności wybiega i liczy się z nieubłaganą koniecznością praw natury, mierząc przestępstwa nie nakreślonym szablonem, lecz logiką ustroju fizycznego winowajcy.

Matka jej nazywała Hankę „ładacznicą”, lecz Michasia, sama czując w sobie żyjącą istotę, nie mogła potępić tej drugiej, która także niosła w sobie nowe życie i stała teraz przed nią poblada i zmęczona ciągłą pracą, czuwaniem i brakiem jakichkolwiek wygód i starań.

Hanka podniosła się z ziemi i sagan ustawiła na otwartym oknie, przez które płynęło łagodne, wiosenne powietrze. Maj śmiał się całą pełnią, skraj nieba, nad dziedzińcem zawieszony, miał o zachodzie liliowobłękitne tony. Kanarek, skulony w środku klatki, żółcił się jak maluchna, blada gwiazdeczka.

Nagle Michasia zebrała się na odwagę.

— Czemu ty Hanka za mąż nie idziesz?... — spytała, nie znajdując innej możliwości zaczepienia drażliwego przedmiotu.

Lecz Hanka spojrzała na pytającą z wyrazem smutnego zdziwienia.

— A kto by się ta żenił ze mną... — odparła, bębniąc palcami po brzegach saganu. — Albo to ja mam co... ni to posagu, ni uczciwej kiecki!

Podciągnęła nosem, wzruszyła ramionami i podniosła sagan do góry.

— I podziurawił się psiajucha!... — dodała zgryziona¹⁶, przewidując awanturę ze strony starszej pani, skoro sagan cieknąć zacznie.

Lecz Michasia zapamiętała tylko smutny wyraz podsiniących oczu dziewczyny, gdy mówiła „kto by się ta ze mną żenił?”

Więc ojciec jej dziecka znalazł ją dość majątną¹⁷, by uczynić ją matką, ale za biedną, by nazwać ją żoną?...

Więc ona, Michasia, dlatego dziś ma nazwisko i zaszczyt macierzyństwa legalnego, iż miała sześć tysięcy rubli gotówką, srebra na dwanaście osób i porządną wyprawę!

W umyśle młodej kobiety powstał wielki chaos, chciała coś powiedzieć, przemówić do tej drugiej swej rówieśnicy, w tej chwili zrównanej z nią majestatem wypełnionego obowiązku, lecz nie umiała znaleźć słów, zdjęta nagle litością wielką dla tej opuszczonej i spracowanej dziewczyny, w której łonie szarpało się dziecko tak samo do życia, jak i to przez nią noszone, prawo mające.

Lecz Hanka okno zamknęła i do komina podszedłszy, drzwiczki otworzyła.

— A teraz, niech młodsza pani stąd wyjdzie, bo będę ług¹⁸ gotować. Zemgli¹⁹ panią abo co!...

Michasia wysunęła się cicho, powróciła do sypialni i długo siedziała na szeszlongu z twarzą ukrytą w dłoniach.

¹⁶zgryziony — tu: naznaczony zgryzotą, ciężkim zmartwieniem. [przypis edytorski]

¹⁷znaleźć kogoś jakimś (daw.) — uznać kogoś za jakiegoś; ocenić jako. [przypis edytorski]

¹⁸ług — żrący środek wybielający, składnik mydła i innych środków czyszczących. [przypis edytorski]

¹⁹zemglić (gw.) — zemdląć. [przypis edytorski]

Ściemniło się zupełnie i noc wiosenna weszła pełna woni, gwiazd i szumu rozwiniętych drzew ponad układające się do snu miasto. Ciepły cień owinął siedzącą w milczeniu kobietę i czarną draperią²⁰ ku stopom jej się osunął.

*

Już Furkowski i Michasia zasiedli do podanej przez Hankę herbaty, gdy wreszcie starsza pani pojawiła się w jadalni. Była rozpromieniona, udało się jej bowiem dostać służę z „rekomendacji”, nie z kantoru.

— Przyjdzie jutro! — mówiła, rozwiązując wstążki kapelusza. — Rozumiecie przecież, iż Hanka nie może ani chwili u nas pozostać, byłby to grzech tolerować podobne rzeczy i na to dłużej pozwolić nie można!

Furkowski aprobował, maczając rogalik z masłem w herbacie. Z zajęciem śledził rozplywający się tłuszcz po powierzchni szklanki. I on był zdania, że obecność Hanki kompromitowała cały dom. Należało ją usunąć jak najprędzej.

Lecz Michasia gryzła wargi z najwyższą niecierpliwością, wydając się jeszcze żółtsza i bledsza, w świetle wysoko zawieszanej lampy. Zmieniła niebieski szlafroczek na biały wyrurkowany kaftanik i z szerokich rękawów wychylały się teraz do łokcia jej ręce białej, anemicznej blondynki.

Spojrzała na matkę i na męża, silnie zniecierpliwiona.

— Po co ją oddać? — wyrzekła wreszcie przyciszonym głosem. — Niech zostanie... można by ją zatrzymać na mamkę, to biedna dziewczyna!

Furkowski podniósł ze zdziwieniem głowę. Starsza pani otworzyła szeroko oczy i spojrziała uważnie w twarz Michasi.

— Na mamkę? — zapytała. — Na mamkę takiego latawca! Żeby dziecko złe skłonności wysało?... Michasiu!... co ci to? Opamiętaj się! A toż takie rozpustnice różgami sieć, a nie darowywać i jeszcze się z nimi cackać. Widocznie jesteś chora i masz gorączkę, skoro możesz mówić takie potworne rzeczy!... Zdawało mi się, że wszczepiłam w ciebie uczciwe zasady i całym życiem dałam ci przykład, czym życie uczciwej kobiety być powinno!... Żeby już raz z tym skończyć, idę natychmiast do kuchni, zrobię z Hanką obrachunek i każę się jej od jutra wynosić. Musi przecież jeszcze przez dzisiejszą noc porządek w kuchni zrobić i wszystko poszorować. Nalejcie mi herbaty i posmarujcie rogalik. Zaraz wracam!

Weszła do kuchni i słychać było podniesiony głos jej, lecz wyrazów rozróżnić nie było podobna. Z początku widocznie Hanka próbowała się zapierać, bo słychać było od czasu do czasu:

— Ale jak Bożę kocham!...

Po czym głos służki umilkł i teraz stara kobieta mówiła sama jedna jak ksiądz z kazalnicy, gromiąc i piorunując, licząc rondle, odsuwając stolnicę, potrącając balię...

W jadalni tymczasem Michasia siedziała długą chwilę, wpatrzona w światło lampy, jakby zahipnotyzowana, starając się nie myśleć o tym, co się dookoła niej działo. Lecz głos matki, dolatujący do niej z kuchni, mimo woli szarpał nią i sprowadzał do rzeczywistości.

I nagle ogarnęła ją wielka, olbrzymia, nieskończona litość. Zdawało się jej, że to ją samą torturują w postaci tamtej drugiej, że jest ich dwie, a przecież jedna, której wyrzucają, że spełniła swe przeznaczenie, i sieką chłostą obelg w zbolale i pełne macierzyństwem łono — i gdy nagle z kuchni rozległ się zawodzący płaczem głos Hanki, z oczu Michasi polały się dwie strugi łez, jasne, lśniące w świetle lampy, jak drogi mleczne z gwiazd najczystszych utkane.

Furkowski zerwał się od stołu i do drzwi kuchennych poskoczył.

— Mamo! Michasia płacze!...

Starsza pani natychmiast do pokoju wpadła. Razem z nią przez drzwi otwarte, jak jęk jesiennego wichru, tak wdarło się zawodzenie służącej. Hanka, przypadłszy do kuferka, biła głową o ścianę szlochając głośno.

Starsza pani odwróciła się od progu.

²⁰draperia — tkanina ułożona w dekoracyjne fałdy. [przypis edytorski]

— Cicho mi! — krzyknęła rozkazująco. — Co to za krzyki? Jeszcze się młodsza pani przez ciebie rozchoruje... Chcesz spazmować, to ruszaj do sieni!...

Hanka kulakami usta zatkała i płakała dalej po cichu, bez jęku, bez ruchu, cisnąc głowę do ściany...

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/zapolska-dwie>

Tekst opracowany na podstawie: Gabriela Zapolska, *Dzieła wybrane*, tom XII, Wydawnictwo Literackie, Kraków.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska. Utwór powstał w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aneta Rawska, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-1069-3

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.